

**CENA DZIENNIKA:**

w Łodzi:  
 Rocznik . . . . . 10 k. —  
 Półrocznik . . . . . 4 k. 50  
 Kwartałnik . . . . . 2 k. 50  
 w Królestwie i Cesarstwie:  
 Rocznik . . . . . 12 k. —  
 Półrocznik . . . . . 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

# DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

**CENA OGŁOSZEŃ:**

Za jeden wiersz pełnym lub za jego miejsce:  
 Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 ko  
 za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4  
 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy  
 24 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz  
 Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.  
 Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.  
 Stałe i wielokrotne ogłoszenia adreso-  
 we po 2 miesięcznie.

**Kalendarzyk.**

Dziś: Aleksandra B. i Fortunata Męcz.  
 Jutro: Leandra Biskupa.  
 Wschód słońca o godz. 6 m. 54. Zachód o godz. 5 m. 33.  
 Długość dnia godz. 10 m. 38. Przybyło dnia g. 2 m. 59.

**Biurow Redakcyi i Administracyi**  
 ulica Cegielniana Nr. 221/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:  
**KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.**

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administra-  
 cyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajch-  
 mana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie  
 będą zwracane.

**SZKOLNICTWO W ŁODZI \*)**

przez Z. K.

**II.**

**OKRES III.**

Cechą okresu drugiego, jak widzieliśmy, było zdobywanie miejsca dla przemysłu i ciągły napływ przemysłowej ludności germańskiej. W okresie trzecim i jedno i drugie ustaje. Emigracja ludności niemieckiej na wschód wogóle w tym czasie się zmniejsza, zwraca się natomiast całą siłą w stronę złotodajnych kopalń Ameryki. Poniżej zestawione cyfry świadczą, że w miarę tego, im wyżej podniesione były stawida w Hamburgu i Liverpoołu, jako w dwóch głównych upustach niemieckiej emigracji, ludność Łodzi spadała liczebnie przez całe pięćdziesiąt lat.

W roku Ludność Łodzi Liczba emig. niemieckich do Ameryki.

1842	20,000	20,000
1844	18,558	—
1845	17,305	—
1846	16,000	106,662
1847	15,000	110,434

Ten ubytek ludności nie wywołał jednak szkodliwego wpływu na stan przemysłu łódzkiego. Nadmiar jej tylko, w stosunku do możliwego zarobkowania, uniesiony zo-

stał silnym prądem ku Ameryce, a pozostała część ludności w latach następnych powiększa się naturalnym przyrostem.

Przemysł zaś, pomimo ulegania niejakiej chwiejności, dąży ku lepszeniu. Światłość jego z r. 1840 i 1841 poczęła się wprawdzie nieco blednąć, ale na to składały się jeszcze takie czynniki jak: r. 1848 i nieurodzaj na początku szóstego dziesiątka, powodujący drożyznę, głód i konieczny ztąd zastój w przemyśle i handlu.

Niezależnie od tego w ciągu opisywanego okresu coraz to nowe wnoszą się fabryki lub powiększają dawniej istniejące.

Większych fabryk z tego czasu, których roczna produkcja, pojedynczo biorąc, przedstawia wartość dochodzącą nawet do 100 tysięcy rubli, kilkanaście można naliczyć.

Wyodrębniła się z nich swoim znaczeniem fabryka L. Gejera, produkująca bowiem wyrobów bawełnianych tej fabryki w r. 1851 przedstawia wartość rs. 487,772.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że w zakładach fabrycznych L. Gejera (oprócz fabryk bawełnianych, posiadają cukrownię o miłą od Łodzi położoną), wszystkie prawie maszyny i przyrządy były krajowego wyrobu, że w czasie nieurodzaju w r. 1853 sprowadzonym przez siebie zbożem z Cesarstwa zasilał zgłodniałe rzesze, to z przyjemnością przyjdzie nam zauważyć, iż Ludwik Gejercz posiadał wówczas nie tylko wybitne znaczenie przemysłowe ale i obywatelskie, to ostatnie dziś już, niestety, rzadziej napotykaną.

Aby bliżej wtajemniczyć czytelników w stan ówczesnego przemysłu, przytoczmy jeszcze niektóre daty z r. 1851, to jest, mniej więcej środkowej chwili opisywanego okresu.

**Wyroby wełniane.**

Liczba pracujących	Machin parowych	Wartość wyrobów
304	7	131,800
<b>Wyroby bawełniane i lnu.</b>		
3,744	154	1,743,337
w r. 1851—4,048	161	1,875,137

Nadto:

Octo fabryka 1 wyrabiała za rs.	810
Oleju fabryki 2	840
Noży fabryki 5	1,758
Przetworów chemicznych	1,488
Muzycznych instrumentów	50
Szpilek	1,560
Przetaków	370

Ogólna wartość wyrobów i produktów, doliczając poprzednią 1,882,013

W tej sumie nie są pomieszczone wartości przedmiotów wyrabianych przez innych rzemieślników: szewców, krawców, bednarzy i t. d., którzy niezawodnie istnieli, dla braku jednak odpowiednich danych, uzupełnić tej cyfry nie możemy.

Ogólna cyfra ludności w r. 1851 wynosiła 18,190.

Wobec tak utrwalonego i dość już wysoko rozwiniętego przemysłu Łodzi, wobec tylu fabryk, dla prowadzenia których potrzeba było pewnej liczby inteligentnych ludzi, a zatem odczuwających potrzebę wiedzy, przypatrzmy się, jakie postępy uczyniło szkolnictwo.

Według Oskara Flatt (opis m. Łodzi str. 55) w r. 1849/50 Łódź posiadała: 3 szkoły elem. (1 męzkie, 1 żeńskie i 3

prywatne, w których razem uczyło się dzieci 763. Nadto dwie szkoły rzemieślniczo-niedzielne licząc 750 uczniów, a w szkole realnej 102; razem więc uczących się było 1,615, co stanowi 10% ludności z tegoż roku. Prawdopodobnie większy był nawet procent, gdyż w drugim już okresie spotkaliśmy 3 szkoły rzemieślniczo-niedzielne, a o zniesieniu którejkolwiek z nich w aktach dyrekcji naukowej niema żadnego śladu.

W szkole realnej niemiecko-rosyjskiej, o której mówiliśmy w okresie drugim, poczynając od roku szkolnego 1848/9 językiem wykładowym staje się polski, jak tego dowodzą wszystkie ówczesne księgi szkolne w tym języku pisane.

Co do szkół elementarnych pod względem języka — są ślady, że jedne z nich były z polskim inną z niemieckim wykładem.

Szkolnictwo więc w trzecim okresie nie było przedstawiło.

Język krajowy uwzględniono, a przeszło 10% uczących się ludności jest już stosunkowo zadawalającym, zwłaszcza, że w r. 1850 otworzył p. Juliusz Arndt księgarnię z czytelnia, posiadającą polskich i niemieckich dzieł około 600 tomów, a prenumeratorem pism periodycznych około 500.

Taki stan rzeczy trwa mniejszej do końca trzeciego okresu, to jest, do r. 1862.

**OKRES IV.**

W skutek wypadków roku 1863 i 1864, jakkolwiek przemysł miejscowy żadnych strat nie poniósł, a nawet w 7-ym dziesiątku doszedł do bardzo poważnego znaczenia, male bowiem fabryki z trzeciego okresu teraz potężniejszą, a co więcej, zjawia się taka potęga przemysłowa, jak K. Scheibler, król bawełniany zwany, — szkol

**LISTY Z PARYŻA.**

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 35).

Wykwit cywilizacji, dziedziczne przymioty intelektualne, dobrobyt przechodzący również sukcesyjnie, powodują ów dziwny często dyletantyzm, wyrafinowanie wszelkich sensacji, sceptycyzm pełen delikatnych odcieni, wreszcie zupełny materializm, połączony z nowozą, które to cechy, zupełnie charakterystyczne, przejawiają się w łonie Paryża, jak niegdyś wśród Romy, gdyż, jak słusznie powiedział la Brugère: wszystko już było mówione i wszystko się powtarza, przychodząc za późno od kilku tysięcy lat, odkąd są ludzie myślicy i czujący...

Francja znajduje się w wyjątkowych i szczęśliwych może o tyle warunkach, że między jej prowincjami a stolicą leży cała przepaść różnicy wybitnej. Podczas gdy Paryż, chłonąc i wydając z siebie wszelką cywilizację, wyczerpując wszelkie wrażenia, zawiera i przyciąga wszystkie rozkładowe żywioły, — prowincje stwarzają i hodują za step nowy, przynoszący młode siły i zdrowie na pastwę, ale i na wzmocnienie tege olbrzyma. Niemal wszyscy znakomitsi ludzie ostatniej epoki w zawodach nauki pochodzą z prowincji, urodzeni i wykarmani zdrowym łonem wieśniaczkim i dopiero w młodzieńczych latach przybywają do wielkiego miasta po sławę, zaszczyty, wrażenia i rozkosze, po upragnione odzianienie osobiste, po życie gorączkowe szalone, przepelnione i wyczerpane jak jeden długi dzień — bez jutra. Dekadencje bowiem jutra nie znają i nakształt Sardana-pola giną wraz ze swymi ulubionymi klejnotami na stosie z róż, w gruzach własnej wielkości, przyniesione napadem jakiegobądź barbarzyństwa.

Też same objawy przedstawia i literatura, której charakterystyką są dziwne niezależności kartki od tomu, ustępu od całości, wypieszczenie formy i zupełna przewa-

ga stylu nad treścią.

Z wyjątkiem kilku pisarzy starej szkoły i malej liczby młodszych, idących temi ślady, większość odznacza się wyżej wymienionymi przymiotami. W poezji *les Turnassiens* mistrze formy, wyznający dla proka ich wiary *Baudelaire'a* największą cześć, podtrzymują pozostawioną przez niego tradycję, posiadającą wszystkie cechy stylu dekadencji. Baudelaire, jak to słusznie zauważył *Pavel Bourget*, autor „*Essai de la psychologie contemporaine*” — jest netylko twórcą szkoły ale i kształci-cielem przyszłego pokolenia. Wpływ jego nie rozpoznaje się równie łatwo jak Balzac'a lub Musset'a, bo oddziaływa najprędzej na małą grupę, lecz złożoną z najinteligentniejszych ludzi epoki. Jemu też za-ważdziej wypada (o tyle, o ile jednostka sądzona być może odłącznie od ducha epoki), że dzisiejsza muza francuskiej poezji choruje na nowozą somnambulizm i katalapsę (*Hollinat*), lub krwawą ocieklą, trupami cuchnącą, urągą pięknu i życiu. (*Les blasphemé Janu Rischephina*). Naprawdę akademiami, terazniejszym kierunkiem prera-zona, przyjmuje do swego grona Franciszka Coppée, poetę-mieszczucha, śpiewaka cichego żywota znacznych obywateli miasta Paryża, płacących regularnie podatki — wpływ akademii już dawno zredukowany do zera i nawet tacy pisarze, jak *Alfons Daudet* z wczesną ogłaszają publicznie, że nigdyby nie przyjęli wezwania do akademii, nieledwie śmiesznością okrywającej swych członków.

Pomijając dział specjalnie naukowy, któryby osobnego wymagał sprawozdania w dziale literatury poważniejszej, zanotować nam wypada książkę *Henryka Tonquier'a*, zawierającą studia nad ósmym wiekiem, w zakresie obyczajów, faktów charakterystycznych, pisane na podstawie sumiennych literackich studyów. Henryk Tonquier, wielce utalentowany pisarz, w dziennikach daje stałe kroniki bieżące, ulubione przez amatorów subtelnego dowcipu i niezmiernie trafnych spostrzeżeń, ubranych zawsze w wykintną szatę pięknego stylu. Książka jego, nosząca tytuł „*Au siecle dernier*” po-

siada prawdziwą literacką i krytyczną wartość, wolną będąc przytem od wszelkiej pedanterji, której wreszcie unikają staranie w swych dziełach tutejsi uczeni.

Już to wiek ósmnasty nie przestaje interesować pisarzy i ogół czytający, a co-bądź się o nim czyta i pisze, zawsze wzbudza wielkie zajęcie. Oprócz książki pana Fougier, znawcy rzeczy pięknych, z największą przyjemnością zapoznają się z wy-dawnictwem hrabiego de Villeneuve de Gubert, zawierającym „*Le portefeuille de Madame Dupin*,” a w nim znalezionej korespondencye tej damy, o której przyjaźń ubiegali się *Voltaire*, *Buffon*, *Montesquieu*, *Bernis* i inni. Teką owa elegancka i ozdobna, na srebrny zameczek spięta, mieści, dla różne ciekawe dokumenty, które pozostały w spuściźnie panu Villeneuve, i jako prawnikowi, a ten je podał do druku. Oprócz pism pani Dupin są tam i listy *Saint-Pierre*, marszałka *Richelieu*, *Rousseau* i *Voltaire'a*. Dowiadujemy się ztąd, iż ten ostatni, przez przyjaźń dla niej, mimo całego swego sceptycyzmu, zgodził się napisać kazanie, które wygłosił następnie z ambony książę d'Arty jej synowiec; anegdota, za której wiadomości czegoby nie dali współcześni nieprzyjaciele filozofa!

Tendencja kolonizacyjna, jakoby wkraczając nawet w dziedzinę literacką, wydała kilka dzieł bardzo wreszcie pouczających i ciekawych. „*Voyage d'exploration en Indo-Chine*” *Francisza Garnier* pierwsze zajmujące miejsce w rzędzie owych publikacyi. „*Les années viles du Nouveau-Monde*” *Desiré Charcoy* jest wspaniałym obrazem cywilizacji minionej, którą wskrzesza, odbudowując zarazem mozołną archeologiczną pracą zagrzebane w gruzach miasta — zapałony miłośnik nauki i zdolny eksplorator. Nic bardziej zajmującego nad te opisy państw *Montezuma* i *Guatimozin*, które kiedyś kwitnęły w kraju, dziś, po zawojowaniu przez hiszpanów, Meksykiem zwanych. Żal tylko, czytając o potęgę i świetności tego, co teraz ledwo kilku pomnikami ślad swój znaczy, że ni potęga, ni świetność, ni cywilizacja oprócz się nie mogą niszczącej dłoni czasu... Jakże wszystko

mija!

*Kamil Flamaron*, którego imię jest u nas tak popularnem, wydał dwa nowe dzieła: „*L'Astronomie populaire*” i „*Les étoiles*.” *Ludwik Figuier*: „*Les nouvelles conquêtes de la science*,” książkę użyteczną i dla młodzieży, którąby warto przyswoić naszej literaturze. Do tej samej kategorii należy „*Les fourmies*” historia mrówek *Ernesta André*, ozdobiona ciekawymi rysunkami.

Zjawiska magnetyzmu i hipnotyzmu nie przestają zajmować świat uczonych, którzy rozwijając swe spostrzeżenia w danym kierunku, dochodzą do zadziwiających rezultatów w doświadczeniach. Kilka dzieł traktuje o tem obszernie, objaśniając rzecz, ile dotąd teorya zdolała uchylić tajemniczej zasłony, kryjącej przyny objawów, znanych tylko z praktyki. Doktor *Bernheim* napisał „*De la suggestion hypnotique*” o jednej z najciekawszych stron hipnotyzmu. Doktor *Botley* „*Le magnetisme*.” *Juliusz Cipiński* „*Cours de magnetisme humain*,” zaś *de Marincourt* „*Souvenir d'un magnetiseur*.” Jak widzimy, nauka przyszłości gorliwych znajduje szampionów.

Na polu beletrystyki pierwszeństwo, jak dotąd, należy się *Zoli i Daudetowi*. *Germinat*, studium życia robotników, nowa karta, najniżej znana, „historji naturalnej drugiego cesarstwa” — jest dziełem wychodzącym ze zwykłych szranków powieści. Pounure, straszne w swej nagości i prawdziwie, grozą przejmujące, ale wzrusza do głębi. Nikt przed nim może nie przedstawił tak całej niedoli wydziedziczonych tego świata. Śmiało wieźcie czytelnika tam, gdy nie zwyki, o estetycznym efekcie dąży, wieść swego eleganckiego audytorium pisarz starej szkoły. Zola zmusza patrycyuszów te-goczesnych wnijsć do wnętrza owej Gehenny, gdzie tysiące niewolników w nędzy, rozpacz i zbydłnieni i ciemni żyją nieznanymi i potępieni.

(Dokończenie nastąpi).

nictwo jednak tego okresu przedstawia się o wiele niżej, niż w poprzednim. Następująca tabliczka wykazuje nam tę rzecz na cyfrach.

Rok	Ludność	Liczba uczących się	Proc. uczących się
1863	37,311	1,367	3 1/2
1864	38,796	1,532	4
1865	39,833	1,501	4
1866	40,613	1,514	4
1867	41,919	1,647	4
1868	42,989	1,524	4
1869	44,924	1,694	4
1870	46,659	1,536	3
1871	48,155	1,589	3
1872	49,598	1,572	3
1873	50,243	1,739	4
1874	51,221	1,845	4
1875	52,293	2,007	4
1876	53,063	2,344	4
1877	53,928	2,415	4
1878	58,689	2,567	4
1879	60,680	2,723	4
1880	65,460	2,758	4
1881	95,783	3,107	3
1882	97,548	3,474	3
1883	105,655	4,104	4

Widzimy ztąd, że procent uczących się przez ciąg całego okresu stale zamknięty jest w granicach od 3 do 4%, gdy w trzecim dochodził do 10% i więcej. Liczba każdego rocznie uczących się, podana w powyższej tabliczce, nie jest dosyć ściśłą i w rzeczywistości przyjęć ją należy nieco większą, kilka bowiem szkółek elementarnych prywatnych w ciągu 3-go i 4-go okresu to się pojawia, to znów znika, jak to wyrażają pionowe linie z boku tabliczki umieszczone, których długości i umiejscowienie zastosowane są do czasu istnienia szkoły. Liczba uczących się w nich jest niewiadomą, przyjęć jednak trzeba, że podnoszą nieco procent roczny. Z drugiej strony, ludność każdoroczna również nie przedstawia ściśłości i niewątpliwie jest większą, otrzymamy więc powyżej procent uczących się pozostanie ten sam lub mało zmieniony.

Porównajmy ilość uczących się w Łodzi, z taką ilością w Szwajcaryi.

Ludność Szwajcaryi wynosi około 2,700,000, a dzieci uczących się tylko w szkołkach elementarnych jest 400,000, co znaczy już 15%. Jakże byłby procent uczących się, gdybyśmy wzięli do rachunku wszystką młodzież uczącą się w Szwajcaryi do 275 średnich zakładów, 16 szkół normalnych, trzech uniwersytetów, szkoły politechnicznej i seminarij nauczycielskich? Zaiste, bez rumieńca nie możemy uczynić tego porównania. Co jednak jest powodem naszego nieuwagi? Dwie są najgłówniejsze przyczyny tego zjawiska. Pierwsza z nich — używanie dzieci do pomocy w zakładach przemysłowych, co prawem, w d. 1/13 czerwca 1882 r. wydanem, zostało już wzbiorceni (patrz Nr. 3 i 140 „Dziennika” z r. a.); druga zaś, daleko ważniejsza

przyczyną obniżającą liczbę uczących się, są żydzi, których ilość w stosunku do ogólnej ludności miasta stanowi przynajmniej 50%. (Taka ilość żydów pojawia się dopiero w tym okresie).

O ile to jest prawdą, następujące zestawienie nas objaśni.

Rok	Ilość szkół elementarnych chrześcijańskich	żydowskich	razdow. prywat. prywat.
1862	10	3	—
1863	10	3	—
1864	10	3	1
1865	10	4	1
1866	10	4	1
1867	10	4	1
1868	10	4	1
1869	10	4	1
1870	10	3	1
1871	10	2	1
1872	10	3	1
1873	10	4	1
1874	11	4	1
1875	12	4	1
1876	12	6	1
1877	12	5	1
1878	12	9	1
1879	12	10	1
1880	13	11	1
1881	13	10	1
1882	13	13	2
1883	16	15	2
1884	16	15	2

Tabliczka ta jest tak wymowna, że nie potrzebuje żadnych komentarzy, przytoczę tylko wyjątek z listu jednego z nauczycieli żydowskich, który małą liczbę uczących się dzieci w jego szkole w ten sposób objaśnia: „ogromna ilość chederów, uchodzących oku policy, zagnieździła się na każdym podwórku, pod każdym strychem lub w suterenach”. Dalej mówi: „ogół tutejszych mieszkańców wyznania mojżeszowego dzieli się na dwie kategorie: postępówców, których jest bardzo niewiele i — zacofanych. Pierwsi kształcą swe dzieci w szkołach publicznych lub zagranicą, drudzy uczą je tylko w chederach a do szkół publicznych posyłać nie chcą, bo nie czują potrzeby oświaty i wszelkimi siłami jej się opierają”.

Biorąc na uwagę tylko chrześcijańską ludność, szkolnictwo bezwarunkowo przedstawiałyby się w daleko lepszym świetle i może nie byłoby gorszem od innych miast w Królestwie. Nie brak też poparcia w tym kierunku ze strony większych przemysłowców. Za przykładem s. p. Karola Scheiblera, który w r. 1876 założył szkołę elementarną dwuklasową dla dzieci robotników swoich (w r. 1884 otworzona została druga szkoła dwuklasowa), p. J. Heinzel otworzył w r. 1878 szkołę wieczorną dla robotników dorosłych, a w r. 1882 szkołę elementarną jednoklasową dla ich dzieci.

W r. 1883 p. Silberstein otworzył szkołę niedzielą jednoklasową rzeźniczniczo-niedzielną, w której obecnie odbywają się wykłady trzy razy na tydzień. Tylko dzie-

ci robotników pracujących u p. Silbersteina mogą korzystać z tej szkoły. Dalej p. L. Meyer założył u siebie w r. 1882 ogródek froebelowski dla dzieci pracujących u niego robotników. Kto zna bliżej życie tych ludzi, kto wie o tem, że najczęściej oboje rodzice oddają je do fabryki, pozostawiając dzieci na opiece Opatrzności, ten przyznać musi p. L. Meyerowi wielką zasługę w założeniu takiego ogródka. Szkoda tylko, że język miejscowy mało w nim jest uwzględnionym.

Nie wątpliwy, że inni bogatsi przemysłowcy pójdą za dobrym przykładem tych czterech, czego im z całego serca życzymy.

### Sprawozdania targowe.

**Gielda berlińska.** Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 21 lutego). Nie będąc zainteresowaną bezpośrednio w wypadkach chwili, gielda berlińska stosowała się w tygodniu ubiegłym do pobudek z Paryża i Londynu. Powodzenia oręża francuzkiego w Chinach bardzo korzystnie usposabiają gieldę paryską, podczas gdy w Londynie panuje przygnębienie z powodu zwikłania egipskich i w związku z niemi pozostających walk parlamentarnych. Na początku i w końcu tygodnia Londyn miał przewagę, zresztą panował ponętny nastrój i zwykłe kursy paryskie pociągały za sobą gieldę berlińską. Gdy w poprzednią niedzielę zaczęła obiegać pogłoska o zajęciu Heratu przez wojska rosyjskie, w Londynie utworzyła się kontrmia przeciwko papierom rosyjskim. Dokonane kilkakrotnie znaczniejsze sprzedaże nie mogły pozostać bez wpływu na usposobienie gieldy berlińskiej, dla której papiery rosyjskie mają pierwszorzędne znaczenie — chociaż podaż londyńska znajdowała tu zawsze przyjęcie. Poza tem cieszyła się gielda berlińska jak najłepszym usposobieniem, stosując się do gieldy paryskiej, gdzie tak samo jak tutaj, utrzymuje się nadzwyczaj ożywiony popyt na renty wszelkiego rodzaju. Pomimo znacniejszych wahań w tygodniu ubiegłym kursy podniosły się po większej części, a ogólny przebieg interesów był zadowolniającym. Warunki miejscowe układały się przyjaźnie. Przedewszystkiem obfitość pieniędzy utrzymuje się bez zmiany. Bardzo korzystne wrażenie zrobił następnie wiadomości o zmianach, jakim ma uleść projekt podatku giełdowego i niema prawie wątpliwości, że na podstawie tych zmian wydane prawo urzyska poklask giełdy. Niemałe znaczenie ma również popyt kapitałowy na papiery przemysłowe, zwiększający się z każdym tygodniem, bo przez to odzyskuje gielda całą dziedzinę papierów wartościowych, oddawna zupełnie zaniedbaną, a zarazem jestto dowodem, że ogół zaczyna patrzeć z większym zaufaniem na stan przemysłu krajowego. — Spekulacye zaniepokoiła pogłoska o dymisji barona Rotshilda z rady zarządzającej austriackiego

zakładu kredytowego; pogłoska ta ukazała się jednak wkrótce zmągloną; akcys kradytowe spadły tylko o 4 m. Nadzieja większych operacyj finansowych w bliższej przyszłości nie przestaje oddziaływać ożywiająco. Wkrótce ma nastąpić emisya obligacyj południowo-zachodnich dróg żelaznych rosyjskich, która będzie niewątpliwie nowym bodźcem do rozpoczęcia innych interesów papierami rosyjskimi. Pożyczki rosyjskie uległy dosyć znacznym wahaniom, przeważnie jednak zakończyły tydzień zwykłą.

**Bawelna.** Liverpool 20 lutego. Na targu tutejszym nie ma większego ruchu, przedalniczy są bardzo wstrzemięśliwi, lecz raptowne zmniejszenie się dowozów do portów amerykańskich i nadzwyczaj szczupłe dowozy do Anglii z Ameryki i Indyi nie dają uczuć braku ożywienia w miejscu. Dzięki temu, właściciele utrzymują się w zupełności przy cenach dawniejszych. Do wzmocnienia targu przyczynia się brak wszystkich stopni middling; fully middling i stopni wyższych jest bardzo dużo. Z gantków Sea Island staniała Florida o 1/2 p. Z brazylijskich, Pernam, Ceara i Macio straciły po 1/16 p. wskutek bardzo słabego zapotrzebowania. W większej ilości nabywano bawelnę peruwiańską po cenach nie zmienionych. W handlu terminowym panuje usposobienie spokojne, lecz mocne. Zdaniem ogólnem zwykła musi nastąpić koniencja, gdyż dane statystyczne dla bawelny są bardzo korzystne. Pomimo bezustannych skarg z Manchesteru, pracę ograniczono tylko w niektórych zakładach tkackich, do ogólnego zaś ograniczenia pracy jest jeszcze daleko.

Sądząc z przykładu lat dawniejszych, kiedy podobne istniały warunki, ogólne ograniczenie pracy nie mogłoby zresztą potrwać dłużej, a konsumpcya bawelny z pewnością nie zmniejszy się z tego powodu więcej, jak o 5—10,000 bel tygodniowo. Gdyby nawet do końca sezonu, a więc do początku września trwały takie ograniczenia, to nawet i w takim wypadku — zupełnie nieprawdopodobnym — ubytek konsumpcyi wynosiłby 150,000 resp. 300,000 bel, podczas gdy dowozy bawelny z całego świata już dziś wykazują niedobór 459,000 bel, który w przyszłości powiększy się niewątpliwie jeszcze bardziej. Wobec tego zrozumiął jest mocna postawa tutejszego targu.

### nich długów.

S. Polakowa.

Projekt ustawy towarzystwa rosyjskich dróg żelaznych państwowych.

§ 6. Towarzystwo podejmuje się: a) Utrzymywania ruchu i zupełnego porządku na powierzonych mu drogach żelaznych państwowych.

słabych umysłach, smutek ich ma znaczenie. Jestto boleść, radość, dom, rodzina, ukazująca im się w półświecie: Dzień Bożego Narodzenia przypomina: dzień inny — inny — i jeszcze inny.

### II.

Wiele rzeczy w filiżance herbaty.

Uroczym jest dom doktora Perenti. Cały dzień w nim jasno. Słońce pierwszym swym promieniem zagląda do jego okien i nie opuszcza go, aż na godzinę przed nocą; niknie niechętnie po za dachem sąsiedniego domu, zdaje się zatrzymywać zawieszono ponad nim, aby mu przesłać jeszcze ostatnie swe pożegnania.

Rozkosznie tu i spokojnie. Zapytaj tych ptaszek, dlaczego tak wdzięcznie swiergocą, tak wesoło uwijają się po szczebelkach swej klatki; zapytaj tego kota białego, zwiniętego w kłębek na krześle, dlaczego otwiera oczy i przygląda się z miłą na poły ościągłą, na poły filuterną swym krzykliwym towarzyszom. Wszystko tu oddycha porządkiem, każda rzecz ma swoje miejsce, czystość wzorowa. Któż tu króluję, jakiemu geniuszowi dom ten zawdzięcza swój urok?

Z pewnością nie doktorowi Perenti. On zajęty interesami, chorymi; cesar pełnia się podczas jego nieobecności. Kiedy powraca, chwali i przycisną do serca czarodziejkę domową, małą, pietnastoletnią, złotowłosą dziewczeczkę, z dużemi niezapamiętanymi oczyma, twarzączką rumianą, uśmiechniętą, z minką niby poważną, lecz wesołą i niewymuszoną, — prawdziwy pączek róży, zowiący się Olimpia, przyjaciółką biednych obłąkanych i wierną w miłości dla swojej lalki.

Nadchodzi wieczór. Ptaszki śpią, kotek biały wygrzewa się przy ogniu a lampa z białą porcelanową, upstrzoną cieniutkimi figurkami, rzuca żywe światło na pokój.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## SKARB DONNINY.

Przez

Salvatora Farina.

Przekład z włoskiego

Felicy Krzywickiej.

(Dalszy ciąg. — patrz Nr. 35).

Już wszyscy zniknęli, młoda istota straciła ich z oczu. Są przy stole... Refektarz przemieniony, małe stolicki z jednym nakryciem, porozstawiane wokół wielkiej sali, zniknęły, a w próżni, w której zwykle tonęły wejrzenia melancholijne biednych studentów podczas codziennych obiadów, ukazuje się długi stół, odświętnie przybrany. Jeden stół — stół familijny... Co za radość!

Wszyscy śpiesznie zajmują miejsca, ale w porządku. Szukają wzrokiem tych, z którymi łączą ich przyjacielskie węzły, — lecz w gruncie rzeczy wszyscy są w zgodzie, a przytem radość podzielenia wspólnie uczy pozwala zapomnieć o urazie.

Apetyt dokonywa reszty...

Paolo cieszy się jak dziecko, gdyż spostrzegł, że na tę uroczystość nakrycie jego powiększyło się o jeden nóż z kołcem okragłym, nie ostrym, ale z trzonkiem hebanowym i ostrzem stalowym, świecącym jak lustro. Nie on jeden się cieszy, gdyż każdy z jego towarzyszy ma również nóż z ostrzem zaokrąglonem; wszyscy się radują.

Starszy jest dyrektorem, młodszy doktorem zakładu. Nie spotkaliście jeszcze zapewne dyrektora więcej ugrzecznionego i doktora w lepszym humorze. Pan Fulgenzio, chociaż jeszcze niema lat sześćdziesięciu, mówi zwykle do swych pensionarzy „moje dzieci”. Wszyscy okazują mu wdzięczność, a osobliwie Paolo. Co do różowego doktora, opinia ogólna głosi, że niema na świecie miłszego. Spojrzyjmy tylko, jak wszystkich ścisła za rękę, jak się uśmiecha, jak porozumiewającym wzrokiem

spogląda, zdaje się mówić: „Kontenci jesteście nieprawdą, — no, to zabawiemy się jeszcze”.

To pewne, że jego poufalsko pozyskała mu powszechne zaufanie. Niema tajemnicy dla doktora Perenti; nie można być smutnym wobec doktora Perenti, trzeba to lub owo zrobić dla dobrego doktora. Doktor wygłasza tysiące aforyzmów, a że chce je uważać za zasady wiary, wszyscy je więc za takie przyjmują, nawet wielbny przyśląby bez skrupułu na tę nową ewangelię.

Pan Fulgenzio usiadł obok ojca Jakoba i rozmawia z nim przyjacielsko. Inni spoglądają zpod oczu, ale bez zazdrości, bo ojciec Jacobo mało ma chwil dobrego humoru, a w zakładzie uchodzi za najszcześliwszego, chociaż niewiele widzą o jego przeszłości. Pierwszeństwo okazane mu przez dyrektora słusznie uważam jest jako smutny przywilej niedoli.

Od jakiegoś czasu profesor Rigoli ukradkiem spogląda na sufit. Pozwólcie, już mu tylko jednego rymu brakuje. I otóż wstaje nagle, podnosi szklankę i nieporuszony spogląda w górę, gdzie domyślał się należy siedliska muzy natchnienia. Ale większa liczba biesiadników próżna ma szklanki... Zaczyna — nie, zapomniał o rymach... Cożo mu się zachmurza — bierze się do heroicznego środka — powie proz:

— Piję za zdrowie, szanownego i drogiego naszego ojca, zacnego przyjaciela i żyję, żeby wiele jeszcze lat ta rocznica znalazła nas...

Profesor czuje, że powie głupstwo, ale zdanie zaczęte i dla tego kończy je fałszywym rozumowaniem, zaledwie dozwolone uczniowi:

...Znalazła nas... z sercem przepelnionem temi samemi uczuciami, miłości i uszanowania dla naszego drogiego ojca i zacnego przyjaciela.

— Niech żyje! wołają biesiadnicy, a mowa dodaje.

— Oby wspomnienie dnia tego nigdy się nie zatario, jak nie zacierają się promienie słońca, przechodząc na inną półkulę, aby powrócić nazajutrz jeszcze świetniej-

szemi.

Profesor uśmiecha się, nie tylko jako poeta, zadowolniony z porównania, ale jako uczonej; dwoma słowami dał poznać słuchaczom odkrycie naukowe, którego jest twórcą.

Doktor Perenti czuje, iż toast powinien być przerwanym, uśmiecha się i bieżnie uściśniętą rękę mówcy z miną jak najurocząszą. Profesor pierwszy się uśmiecha, jakby chciał powiedzieć, „nie napróżno obdarzony jestem rozumem.”

Szcześliwemu ziemia ucieka pod nogami; zaledwie południe minęło, — otóż wieczór i noc.

Radość niknie, myśli się chmurzą, współbiedniczy zimno na siebie spoglądają — „skobiądo się”.

Nie, jeszcze nie się skończyło. Na ogrodnym koninie układają wielkie polana drzewa suchego i wkrótce potem setki ognistych języków uśmiechają się do zachmurzonych gości w sali rekreacyjnej. Dopóki trwa blask pierwszych płomieni, serca biednych istot silnie biją, ale ogień, który po nim następuje, już niema tej zalety. Przyzwyczajenie jest nieprzyjacielem każdej nowej przyjemności.

Po gawędce żywo rozpoczętej, nastaje głębokie milczenie. Najszcześliwsi usypiają, inni zanurzają się w myślach, czytają w goręjących blaskach, lub podłuchują tajemniczych słów, szepczanych płomieniem ogniska. Jakież życie w tem milczeniu! ile smutku w tych czterech główniach, gasnących zwolna...

Wkrótce smutek i milczenie przeważają; płomień raz jeszcze błysnie, wegle się rozsypią, szary popiół je pokryje. Ale któż na to zwraca uwagę. Każdy ma przed oczyma własne ognisko, widzi płomień jaśniejący, szuka pod popiołem czerwonego zarzewia i bada nieobecne twarze, które się doń uśmiechają...

Już późno... Dzwonek odzywa się już poraz drugi, — nikt go nie słucha. Paolo zasnął oparty o ramię ojca Jakoba, który smutnie patrzy w przestrzeń, a profesor lka gwałtownie, siedząc w kącie. Pamięć przeszłości zbudziła się w tych



